NR. 16 NIEDZIELA 23 PAŹDZIERNIKA 1932 R. ROK VII

PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci

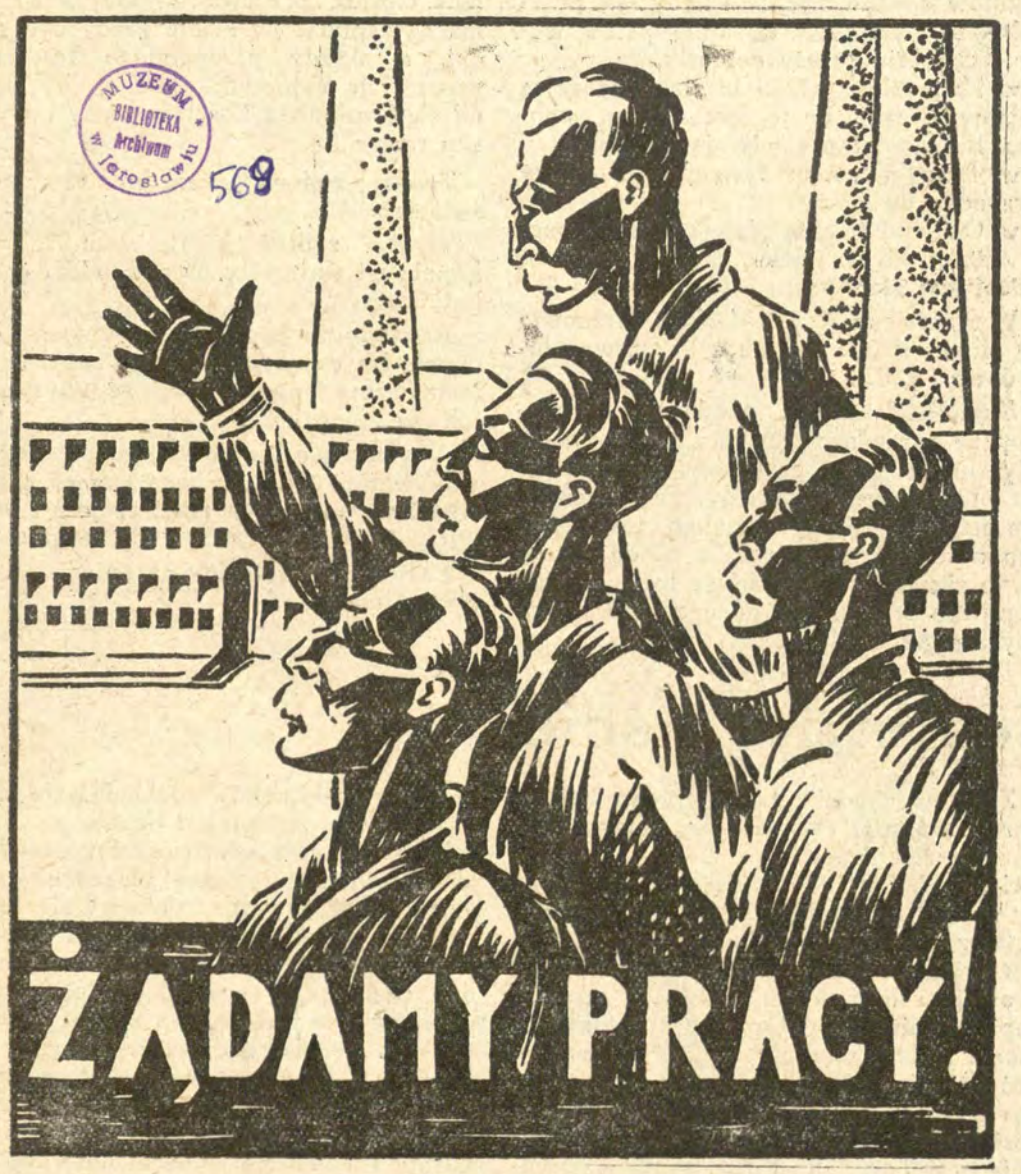

MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum w Jarosławiu
568

Dlaczego jest źle na świecie

Źle jest dziś na świecie: 20 miljonów ludzi bez pracy, bez środków do życia; miljony robotników głodnych, tysiące bezdomnych.

A dlaczego to tak źle jest dziś na świecie? Czy może zabrakło chleba i mąki? czy w składach i sklepach niema towarów? Czy w kopalniach niema już węgla?

Nie!

Na świecie jest moc zboża, chleba i artykułów spożywczych; składy są przepełnione towarami, kopalnie pełne węgla. Ostatnio gazety doniosły, że

w Kanadzie właściciele ziemi przenicą palą w piecach, bo jej jest zadużo, chociaż bezrobotni przymierają z głodu,

w Brazylji wiele tysięcy ton kawy wrzucono do morza,

w Oakland (Kalifornja) wylano do rzeki 450.000 litrów mleka, chociaż mnóstwo dzieci jest głodnych,

W Katchican Bay (Alaska) wrzucono do morza 40.000 paczek z konserwą łososiową i t. d. i t. p.

Kapitaliści niszczą produkty, bo mówią, że sprzedarz im się „nie opłaca", gdyż ludzie pracy, robotnicy, płacą zamało. Tymczasem robotnicy, nie pracując, nie mają pieniędzy na zakup towarów i produktów spożywczych, a ci, co pracują, to zarabiają tak mało, że też nie mogą kupować produktów, bo one są dla nich zbyt drogie.

A więc jest mnóstwo produktów w składach kapitalistów, niema ich jednak dla bezrobotnych i głodnych, dla tych wszystkich, co nie mają pieniędzy, by niemi napychać burżuazyjne kieszenie. Wolą więc kapitaliści zniszczyć towary i produkty wytwarzane w fabrykach i na roli, byle tylko nie sprzedać ich robotnikom po niższej cenie, lub nie dać ich za darmo.

Ale tak być nadal nie może, by robotnicy ciężko pracowali w fabrykach za marną zapłatę, by ludzie pracy byli głodni, a składy przepełnione towarami przez nich wyprodukowanemi, by bogacił się kapitalista kosztem pracy i wyzysku robotnika.

Trzeba zmienić porządek rzeczy na świecie.

Trzeba zabrać kapitalistom fabryki, kopalnie i warsztaty pracy i oddać je robotnikom.

A wtedy nie będzie bezrobotnych i głodnych, bo robotnicy będą wytwarzali tyle towarów i produktów, że wystarczy ich dla wszystkich.

A wtedy nie będzie wyzysku i niesprawiedlwiości: wszyscy będą musieli pracować i wszyscy będą mieli co jeść i w co ubrać się.

I wtedy to nastanie na świecie nowe życie i nowy ład.

W-ki.

Jesienne liście

Zima nadchodzi. Liście tracą zieloną barwę, żółkną, czerwienieją, bronzowieją, wreszcie odpadają. Gdyby odpadły świeże, zielone, zawierające nagromadzony pokarm, działoby się to z krzywdą dla rośliny. To też jesienią ostatnie resztki pożywienia pomału i stopniowo wywędrowują z liści, które już wtedy nowych zapasów nie robią. Cenne dla rośliny gałeczki zieleni wędrują w głąb rośliny, — liść żółknie, gdyż poprzednio zagłuszany barwnik żółty stał się widoczny. Soki pozostałe w liściu, ulegają zmianom; powoduje to zmiany zabarwienia na czerwono, pomarańczowo, niekiedy ciemno-lila, aż gdy resztki soków rozkładać się zaczną — liść bronzowieje i opada.

Tym zmianom zawdzięczamy prześliczne ubarwienie jesienne naszych lasów, gajów i ogrodów; zachwycamy się też w pogodny, słoneczny dzień polską złotą jesienią, — a smucić się nie mamy powodu. Cóż z tego, że liście opadają, roślina przecież żyje i na wiosną znowu zachwycać nas będzie, rozpuszczającem się pąkowiem. Gdyby liście nie opadły z drzew, nie byłyby one w naszym klimacie zabezpieczone przed zagładą srogiej zimy. Utrata liści chroni je od nadmiernego parowania, od bezpośredniego zetknięcia

z chłodem i mrozem, a w czasie śnieżycy ciężar śniegu, nie znajdując oparcia na licznych blaszkach liściowych, nie powoduje łamania konarów i gałęzi.

Nie smućmy się, bo dobrze się dzieje, że liście opadają. To właśnie ratuje rośliny od suszy, głodu, chłodu i śniegu.

W. Pożaryska.
(według dr. W. Haberkantówny: „Z naszych wycieczek").

Bohaterski czyn Olka

Olek i Stefek, to dwaj serdeczni przyjaciele. Chociaż Olek ma już dwanaście lat, a Stefek dopiero 10, to jednak jest im z sobą dobrze: razem pracują, razem też spędzają czas wolny od pracy. Bo też i znają się od przeszło dwuch lat. A poznali się przy pracy, na rogu ul. Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich.

Wspólna praca łączy ludzi; praca też złączyła i ich młodych pracowników, złączyła ich braterską przyjaźnią na zawsze.

***

Olek i Stefek to dwaj gazeciarze. Olek jest jedynym żywicielem rodziny, gdyż ojciec jest bez pracy, a drobne rodzeństwo jest tak małe, że nawet gazet jeszcze sprzedawać nie może. Musi więc Olek pracować za ojca, ktory nie może znaleźć pracy. A Stefek znowu jest sierotą; opiekuje się nim wuj, daleki krewny ojca. I pomimo tego, że w domu wuja jest dostatek, zmusza on Stefka do pracy, do sprzedawania gazet.

Obaj pracują „z musu", pracują ciężko dzień cały: od świtu do późnej nocy. Zaledwie wzejdzie słońce i zacznie się dzienny ruch, już słychać na ulicy ich dźwięczny głos:

— Robotnik, Nowiny Codzienne, Kurjer...

— Najświeższe wiadomości... Wojna w Mandżurji... Katastrofa kolejowa...

A kiedy noc nadchodzi, cichnie gwar, tramwaje zjeżdżają do remiz, oni jeszcze sprzedają ostatnie numery, wołając z całych sił:

— Głos Stolicy... Pismo Codzienne... Wieczór... Za 10 groszy...

Przebiegają ulicę wzdłuż i wszerz, wskakują do tramwajów, proponują każdemu kupno gazety:

— Dać Głos?...

— A może Wieczór?...

***

Olek i Stefek pracowali dzień cały. Zarobek tego dnia był wyjątkowo dość dobry: Olek zarobił 3 zł. 20 gr., a Stefek 2 zł. 70 gr. Wracali do domu zmęczeni i głodni, zachrypnięci od całodziennego wołania. Mieszkali obaj daleko, na przedmieściu; przez oszczędność szli pieszo, tembardziej, że rozstawali się dopiero za dworcem kolejowym, a idąc razem, mogli swobodnie rozmawiać o ciekawszych wydarzeniach ubiegłego już dnia.

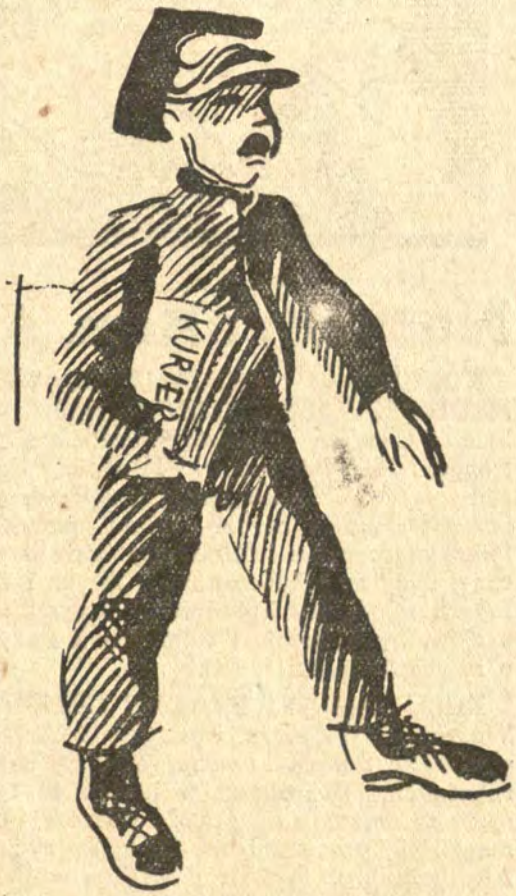

Chcąc jaknajprędzej znaleźć się w domu, zmęczony Stefek zaproponował przejście przez most kolejowy:

— Chodźmy przez most — mówi Stefek — będziemy mieć znacznie bliżej do domu. A ja jestem dziś bardzo głodny i nogi mnie już bolą.

— A jak będzie szedł pociąg?

— Nie! tak późno pociągi już nie chodzą.

— No, to chodźmy!

Kiedy już znajdowali się mniej więcej w połowie drogi, silny promień światła oznajmił zbliżanie się pociągu pośpiesznego. Ujrzawszy światło, poczęli biec. Pierwszy biegł Olek, a kilka kroków za nim mały Stefek.

Pociąg z zawrotną szybkością zbliżał się do nich; chłopcom groziło poważne niebezpieczeństwo.

A tymczasem zmęczony Stefek, śpiesząc za Olkiem, potknął się i upadł na tor, wzywając jednocześnie pomocy. Olek, widząc grożące towarzyszowi niebezpieczeństwo, szybko zawrócił i pomógł mu wstać. Zaledwie zdążyli uciec przed pędzącym pociągiem; jeszcze chwila, a mały Stefek poniósłby śmierć pod kołami pociągu.

Stefek został uratowany dzięki temu, że Olek nie zawahał się ani na chwilę narazić na niebezpieczeństwo swe życie, byle tylko uratować młodszego towarzysza pracy.

W. K.

Na szerokim świecie

KONGRES MIĘDZYNARODÓWKI MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ. W Pradze Czeskiej odbył się 9 października Kongres Międzynarodówki Młodzieży Socjalistycznej. W Kongresie wzięli udział przedstawiciele bardzo wielu państw. Międzynarodówka Młodzieży Socjalistycznej dąży do zjednoczenia w swych szeregach młodzieży robotniczej wszystkich krajów, by wspólnie i solidarnie walczyć o zwycięstwo świata pracy.

KULE ZAMIAST PRACY I CHLEBA. We wtorek, 11 b. m., wybuchły w Anglji w mieście Belfast krwawe rozruchy bezrobotnych. Bezrobotni w liczbie 15 tysięcy zgromadzili się przed ratuszem i domagali się pracy lub środków do życia. Ale kapitaliści, syci i zadowoleni, wysłali na robotników policję, która, przy pomocy karabinów, rozpędziła zgromadzonych. Robotnicy stawili silny opór; rozpoczęła się krwawa walka, która dała w rezultacie 6 zabitych oraz kilkudziesięciu rannych.

Tak oto z robotnikami postępują kapitaliści prawie we wszystkich państwach. Ale robotnicy łącząc się w związki, walczą o równe prawa dla wszystkich, o chleb i pracę dla wszystkich.

SZKOŁY ZAMIAST KOŚCIOŁÓW. Prezydent w Maksyku, t. j. republiki w Środkowej Ameryce, postanowił zamienić kościoły na szkoły dla dzieci. W ten sposób wszystkie dzieci w Meksyku będą uczyć się.

ZWYCIĘSTWO SOCJALISTÓW BELGIJSKICH. W wyborach do gmin wiejskich i miejskich w Belgji odnieśli wielkie zwycięstwo socjaliści. Zdobyli oni 300 nowych mandatów. W wielu gminach i magistratach ujmą rządy w swe ręce ku snących na pożytek świata pracy.

W.-ki.

Cuda pracy

Druk

GUTENBERG.

Właściwy sposób odlewania czcionek wynalazł Jan **Sorgenloch**, nazwany od miejsca zamieszkania **Gutenbergiem**. Wyciął on wszystkie litery alfabetu w stali, a następnie pod prasą wycisnął na miękkiej płytce miedzianej formy liter-matryce. W tych formach odlewał dużo jednakowych liter-czcionek z miękkiego metalu: ołowiu z cyną. Wszystkie litery były do siebie podobne i dawały równy ładny druk.

Sposób odlewania czcionek, wynaleziony przez Gutenberga, przechował się do dziś z bardzo małemi udoskonaleniami.

KSIĄŻKA DLA KAŻDEGO.

Wynalazek druku umożliwił odbijanie raz napisanej książki w dowolnej ilości egzemplarzy, a przez to obniżył cenę książki i włożył ją do ręki każdego człowieka. Wynalazek druku umożliwił wydawanie gazet w takiej ilości, aby starczyło to dla każdego. Druk też umożliwia Wam czytanie „Przyjaciela".

JAK POWSTAJE „PRZYJACIEL".

Wszystkie opowiadania i wierszyki, które czytacie w „Przyjacielu", muszą być napisane. Piszą je różni ludzie; piszą nawet i dzieci. Zapisane kartki papieru przynoszą albo przysyłają pocztą do Redacji „Przyjaciela Dzieci", gdzie towarzysz zwany redaktorem, wybiera z pośród nich najciekawsze wiersze i opowiadania. Zanosi je do drukarni, gdzie robotnicy — zecerzy (składacze) — ustawiają metalowe czcionki, zamiast pisanych liter, tworząc wyrazy i zdania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kłopoty liści

Po kilku dniach jesiennej niepogody zaświeciło nagle słoneczko. Prawda, dalekie ono było już od ziemi i chłodniejsze, niż w lecie! Ale tak jasno i pogodnie uśmiechało się z błękitnego nieba, że zaraz cały świat rozweselił się i rozzłocił.

Żeby były ptaki w ogrodach i po lasach, zaśpiewałyby zaraz na podziękę słoneczku, ale ptaków śpiewających już niema. Odleciały w cieplejsze strony świata. Zostały tylko wróble, wrony i trochę kolorowego drobiazgu, ale śpiewacy z nich żadni.

Więc niewiele myślący,, wiatr, figlarz i wesołek ogromny, sam jeden postanowił chór ptasi zastąpić. W swoją złotą fujareczkę zadmuchał i zaśpiewał:

— Fripuli, fituli, fijuli la!
Mam złotą fujarkę, co pięknie gra.
Czarowna fujarka gra mi bez nut:
Frijuli, fituli, fijut, fijut!

Frijuli, fituli, prijuli la!
Daleko, szeroko mknie piosnka ma.
I dzięki tej piosnce staje się cud.
Frijuli, fituli, fijut, fijut!

Frijuli, fituli, frijuli la!
Wraz z moją fujarką świat cały gra.
Słowami ludzkiemi śpiewa jak z nut.
Frijuli! fituli! fijut! fijut! —

I rzeczywiście: piosenka wietrzyka ożywiła cały las. Wszystkie drzewa poruszyły się, zaczęły gwarzyć ze sobą, jak ludzie. Pierwsza odezwała się młoda lipa, rosnąca na skraju lasu. Narzekała ona płaczliwym głosem:

— Oh! oh! Wesoła, zielona rosłam w naszym lasku. Miałam tyle listków, ile ziarnek piasku. Miałam tyle listków, ile kropel wody. Byłam tak dumna z lipowej urody... Teraz od żalu cała się chwieję!

A na to drzewa chórem:

— Co się kumo-lipo, cóż się kumo-lipo, cóż się to dzieje?

— Oh! Świat mi niemiły. Wszystkie moje liście zieleń straciły. Już nie jestem ja lipka zielona.

A na to drzewa:

— Posłuchaj lipko, co mówi z mądrości znany dąb-staruszek, gospodarz leśnej polany. Nie jesteś zielona, lipko mała, aleś złota cała. Złota jesteś tak, jak my. Patrz, na wszystkich drzewach listowie złote drży: na dębie i na klonie, na brzozie i kasztanie... Na wszystkich drzewach

zamiast zieleni złoto i czerwień jest, kochanie.

— Ale dlaczego? Ja nie chcę tego! — i lipa w płacz:

Tłomaczy dąb:

— Nie może być inaczej. Wnet ci to wytłomaczę: Minęło lato. Mija już jesień hyża i zima się przybliża. Lada dzień, lada noc mróz ściśnie ziemię i czeka głód nas, drzewne plemię. Więc na sen zimowy kłonimy już głowy. A z listków naszych zapas zieleni w pokarm się zmieni. A i to, lipko młoda wiedz, że liście spadną wnet, ale ich brak od złego ciebie będzie strzedz. Bo oto niech upadnie śnieg, na liściach wnet ciężarby legł, gałęzie zmiażdżył i połamał. Czyż nie? No powiedz sama?

— Rozumiem. Wszystko, co się w nas, drzewach, zmieni na jesieni, jest konieczne i pożyteczne. Ale... ale mi moich listków żal, że spadną i odlecą w dal. Z pączków je hodowałam, na gałązkach je kołysałam, a teraz na wiatr rzucić je muszę w jesiennej zawierusze... Ach, jak mi żal!

Rozżaliły się, słysząc to, listki i dalej w bek.

— I nam, listeczkom także jest żal od mamy lipy odlatać w dal. Zginiemy marnie, nikt nas nie przygarnie! U, u, u!

Płaczą listki lipowe, ale stary dąb je pociesza tak:

— Hej, listeczki, głuptaszeczki i o cóż się martwicie? Nie zginiecie wcale marnie, choć z drzewa zlecicie.

— A co się z nami stanie, dębie, mądry panie?

— Już tu na was czekają... Już tu was wyglądają...

— Kto? Kto na nas i gdzie czeka?

— Na każdy najpiękniejszy liść, co z drzewa zleci czekają — dzieci. Z takich pięknych liści szlak barwisty zrobią i swoją klasę w szkole nim ozdobią.

Czeka też na was babulinka Marcelinka. Ma ona nieboga chałupkę pod lasem. W tej chałupce jest jej zimno czasem. Od mrozu i od wiatru ogaćcie jej ścianę, listeczki kochane.

— To pysznie! to doskonale! Zaraz nas tu cały tłum sfrunie ogacić chałupkę, ogrzać tę babunię!

— Jest jeszcze kornila Rogula wyrobnika Bartłomieja. Karmi ona swem mlekiem małe Bartłomiejowe dzieci, ale w zimie dokucza jej w obórce mróz i zawieia. Może więc które z was, listeczki kochane, tę obórkę kornili Roguli wyściele cieplutko? Ucieszy się kózka, potrzęsie bródką i z tej radości da dzieciom tyle mleka, że już nie będą pościć.

— Zrobimy tak, jak radzisz dębie, mądry panie, ale jeszcze nas dużo pod drzewami zostanie. Co z temi będzie?

— Przydadzą się wszędzie. Słuchajcie listeczki! otulicie sobą, jak kołderką roślinki, które się muszą schować, żeby módz przezimować. Prócz tego, żuczki, muszki, pajączki, ot! cały narodek owadzi pod waszą opieką się zgromadzi. A i też waszej usługi potrzebować będzie większy leśny zwierz, naprzykład... jeż! Ba, nawet borsuk i lis z waszą pomocą zrobią sobie łoże w swojej zimowej norze.

— A więc, a więc jesteśmy potrzebne zawsze i wszędzie, choć nas na drzewach nie będzie—cieszą się liście, a dąb skrzypi radośnie:

— A co, przestałyście narzekać i płakać. To lubię. Wesoło powinno być w lesie. Graj wietrze. Listeczki z uciechy chcą skakać.

— Hu ha! — krzyknął wiatr. — Do taneczka zawsze rad! — i zadmuchnął w swoją złotą fujareczkę.

— Fiju, fiju, fiut, fiu, fiu!

Tańczcie listki, a co tchu!

W to graj listeczkom. Zfrunęły czemprędzej z gałązek i dalejże kręcić się z wiatrem w wesołym taneczku po całym lesie! Hu, ha!

OTWARCIE KLUBU NA WOLI

W ubiegłą niedzielę odbyło się na Woli uroczyste otwarcie Klubu Dziecięcego. Na tak radosną uroczystość przybyło bardzo dużo dzieci; przybyli też i rodzice, by podziwiać pracę swych dzieci, rosnących na pożytek światu pracy.

Było bardzo przyjemnie i wesoło. Harcerki i harcerze z Woli dawali przedstawienie; dzieci z Klubu śpiewały i deklamowały.

W przyszłym numerze Przyjaciela Dzieci napiszemy coś więcej o powyższej uroczystości, bo towarzysze z Klubu obiecali o tem napisać bardzo ładnie i szczegółowo.

Czekamy!

Bal na grzędzie

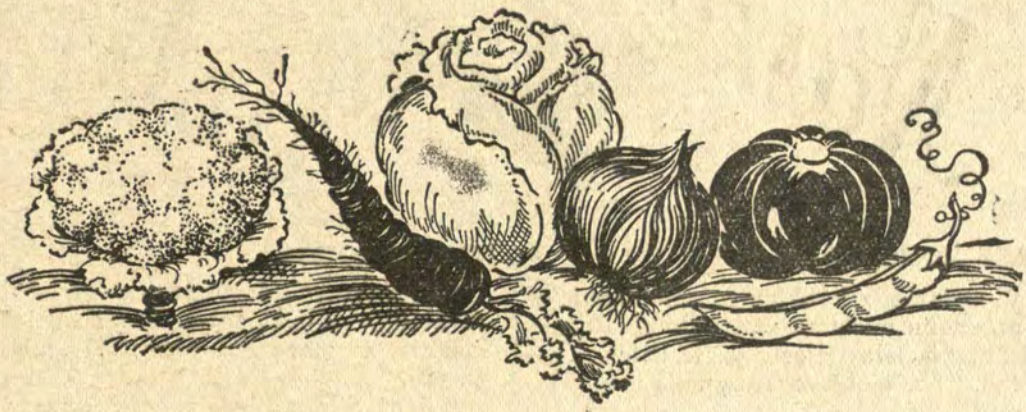

Patrzcie! Zaraz tutaj będzie bal na grzędzie.

Nim owoców i warzyw gromada pojedzie na targ do miasta, wytańczą się w ogrodzie i basta!

Oto wesołe jarzynki, co mają zdrowe i smaczne minki:

Tu bielutki kalafiorek i okrągły, pyzaty, czerwony pomidorek. Za nimi stąpa w tańcu piękność, ani słówka, dorodna i ścisła kapuściana główka.

Obok niej, choć trochę się boczy, arbuz się toczy. Z górki na pazurki biegnie żółta dynia, a za nią ogórki. Pietruszka z marchewką wiodą się zgodnie za rączki. A dalej kłótliwe, ale słodkie strączki. Tylko się cebulka nadąsała bardzo. Mówi, że nie przyjdzie, że nią wszyscy gardzą.

Na to pomidory:

— Jakem pomidorek, nie lubię być sam! Niech przyjdzie cebulka, to jej buzi dam!

— Cebulko! Cebulko! Pomidor cię woła!

— Już idzie cebulka, a jaka wesoła!

Teraz równo dokoła postawały warzywa. Hej! zabawa! zabawa! Niechno które zaśpiewa!

Zaśpiewała główka kapuściana, trochę zażenowana:

— Jesteśmy kapustki i ty i ja.
Tanie, zmaczne, podzielne.
Każdy nas zna.
Zna nas szatkownica,
co stoi w komorze
i bez nas jesienią
obejść się nie może.
Szatkuje kapustę
Na bigosy tłuste,
Na smaczne pierogi,
Kapuśniak niedrogi.
Jesteśmy kapustki
i ty i ja.
Każdy nas, jedząc, chwali,
każdy nas zna.

Tak śpiewała główka kapuściana, a jarzynki w rączki klaskały i chórem wtórowały:

— Raz, dwa, trzy!
Jesteśmy jarzynki.
Smaczne mamy minki.
Raz, dwa trzy!
Lubi nas kucharka.
Raz, dwa trzy!
Wsadza nas do garnka.
Raz, dwa, trzy — już na talerzyku!
raz, dwa trzy, zjadaj nas chłopczyku,
raz, dwa, trzy, zjadajcie dziewczynki.
Bo kto nie grymasi
i jada warzywa,
ten jest zdrów i temu
na wadze przybywa!
Raz, dwa, trzy!

Latawiec

Zrobił Staś latawca
na długim sznurze.
Buja ten latawiec
wysoko w górze.
Coraz wyżej, hyżej leci,
aż się dziwią wszystkie dzieci.
Zuch Stach, zuch!

NASZ KONKURS

W związku z konkursem ogłoszonym w poprzednim numerze wpłynęło do Redakcji „Przyjaciela Dzieci" wiele listów i zapytań. Na niektóre zapytania odpowiadamy:

w konkursie mogą brać udział wszystkie dzieci, tak starsze, jak i młodsze;

przy opisach trzeba zwrócić uwagę na wszystkie cztery rysunki;

z Klubów i Ognisk można nadsyłać kilka opisów razem w jednej kopercie.

Kto z czytelników nie ma pieniędzy na znaczek pocztowy, niech pracę swą przyniesie sam do Redakcji „Przyjaciela Dzieci".

Niektórzy z czytelników już nadesłali opisy wesołej historyjki, inni dopiero piszą. Ci — co jeszcze nie rozpoczęli pisać niechaj się pospieszą, bo czas szybko mija.

Czekamy tylko do 1 listopada.

W HELENOWIE.

W pierwszych dniach lipca wyjechałam na kolonje do Helenowa. Bardzo ucieszyłam się, że mogę być przez cały miesiąc na wsi.

Helenów leży niedaleko Warszawy, w ładnej lesistej okolicy. Razem ze mną przyjechało do Helenowa dużo dzieci. Wszyscy razem byliśmy tu przez miesiąc, a na drugi miesiąc przyjechały inne dzieci z Warszawy.

Było mi tu bardzo dobrze. Dużo bawiłam się, biegałam po lesie, a nawet kąpałam się. Codziennie chodziliśmy do lasu na wycieczki. Wieczorem, po kolacji, śpiewaliśmy różne pieśni.

Było bardzo wesoło. Chciałabym i w roku przyszłym wyjechać do Helenowa.

Od 1-go września chodzę już znowu do szkoły, do oddziału VI-go. Ale o szkole napiszę innym razem, może za tydzień.

Zosia B.

Z życia Czerwonych Harcerzy

JAK SPĘDZILIŚMY CZAS NA ZBIÓRCE

Naszą ulubioną grą jest gra w dwa ognie. Więc dzisiaj na zbiórce pograliśmy sobie w piłkę, w dwa ognie. Gdy byliśmy już dobrze spoceni, to skończyliśmy grę. Tow. Konopacki wziął nas na zieloną łączkę i tam nas pytał o prawa harcerskie. A potem sam nam mówił o socjalizmie. Po tych opowiadaniach znów zagraliśmy z przyjemnością w piłkę.

Po skończonej grze ustawiliśmy się, odśpiewaliśmy hymn harcerski i rozeszliśmy się do domów.

Edmund Dąbrowski,
1 gromada męska w Łowiczu
im St. Okrzei.

MAŁA WYCIECZKA DO LASU.

Pogoda była prześliczna. Zebraliśmy się na placu harcerskim, by tam omówić całą zbiórkę. Na tej właśnie zbiórce umówiliśmy się, aby dzisiaj urządzić małą wycieczkę do lasku Arkadyjskiego.

Wyszliśmy po południu, około godziny 3-ej. Maszerowaliśmy wolno, ze śpiewem, wszyscy rozweseleni. Gdy doszliśmy do lasku, układliśmy się na polanie, aby trochę wypocząć. Po wypoczynku poszliśmy wdrapywać się na górę z piasku. Ta zabawa była nudna i męcząca, więc postanowiliśmy zabawić się w coś innego. Urządziliśmy grę w podchody. Ta zabawa była wspaniała, więc bawiliśmy się aż do samego wieczora. W ten sposób spędziliśmy zbiórkę.

Edmund Dąbrowski,
1 gromada męska w Łowiczu
im St. Okrzei.